

Mój punkt widzenia

Antonina Gurycka¹

Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski

MY POINT OF VIEW

Abstract. In my „point of view” I wanted to draw attention to several difficult issues in which we old psychologists were entangled because we happened to live, study, do research and teach in a particular time. I also wanted to express my opinion on the certain light-heartedness with which psychology is often practiced today, when it so often neglects our on traditions, preferring instead nicely packed, contemporary banality and simplified forms of communication of the genuine achievements of wonderful, gifted Polish psychologists, my colleagues before whom I bow my head with respect.

Mam 80 lat. Od sześćdziesięciu dwóch lat (włączając w to studia) związana jestem z psychologią – jako praktyk i naukowiec. Jest to więc mój świat. Nie wybrałam tego zawodu po to, by miało mi to dać lepsze zrozumienie siebie i moich problemów, co nie oznacza, że nie było we mnie zarówno żywej i dociekliwej samoobserwacji, jak i zwłaszcza dążenia do samokorekcji. Wybrałam, bo od najmłodszych lat – to śmieszne – interesowali mnie ludzie: duzi i mali. Pociągała mnie obserwacja ludzkich zachowań, nawiązywanie kontaktu, różnice, wgląd w psychikę człowieka (w „duszę”), pomoc w prostowaniu zagmatwanych ścieżek ludzkiego losu i na tym tle rodzące się pytania. W przeciwieństwie do tego cały otaczający człowieka świat, po okresie dziecięcej ciekawości wszystkiego, wydawał się mało inspirujący, zrozumiały. Przyjmowałam do wiadomości to, co odkryli uczeni z różnych dziedzin wiedzy o świecie materialnym. Dopiero teraz wiem, że wiele z przekazywanych mi „pewników”, prawd okazało się bądź pomyłką z racji niedostatecznych procedur badawczych, jakichś wpływów słabo rozwiniętych wówczas pokrewnych dziedzin wiedzy, bądź też było to zaledwie załączkiem informacji zapowiadających nowy obraz świata – jak się teraz okazuje – nieraz szokujących odkryć. Ale była to wtedy wiedza poparta autorytetem szkoły, nauczyciela, podręcznika, encyklopedii. Jest tak, jak jest. Nie wiesz? Zapytaj, przeczytaj i po kłopotcie.

Umysł człowieka, jego psychika, wśród tego wszystkiego jawiły się długo jako ciąg wyjątkowo znaczących zagadek, ciągle nie rozwiązanych, trapiących ludzkość od wieków, pytań bez przekonujących odpowiedzi, budzących niepokój o prawdziwość zasłyszanych wyjaśnień. A przecież już wieki temu wielcy filozofowie snuli na te tematy swoje wizje. Odwieczne problemy człowieka – „istoty nieznannej”. To, co przekazywała mi nauka o człowieku, dopiero stopniowo i tylko fragmentarycznie sprawdzało się w moim i cudzym życiu. Czyż więc mogło być coś ciekawszego wobec tej wiedzy-niewiedzy?! Zławsza że czułam jej potrzebę w świadomym kształtowaniu własnego losu, a także we współżyciu z innymi. Sam instynkt, intuicja – to za mało, by być skutecznym i nie błędzić. A ja od wczesnych lat intensywnie żyłam włączona w sprawy ludzi, ich rozwoju, potrzeby, trudności, mając przekonanie o szczególnej wadze człowieka w świecie. Potrzebowałam więc jakby niezawodnej bazy dla działania.

I oto towarzyszyłam psychologii, a ona mnie, przez prawie całe świadome życie. Obserwowałam postęp, rozwój wiedzy o człowieku, uczyłam się jej specyficznych sposobów poznawania ludzkiej osobowości, zachowań, problemów. Okazji miałam wiele nie tylko do obserwacji, ale i ocen.

Czasy, w których żyłam, sprawiły, że mogłam zorientować się, jak rozwój nauki zależy od losów świata. Przechodziłam przez fazę rozwoju psychologii z lat trzydziestych, czterdziestych; cofałam się do lat dwudziestych. W Polsce nasz polski los tworzył trudne do pokonania bariery dla swobodnego zdobywania wiedzy, a zarazem stawiał pytania, na które trudno było znaleźć odpowiedź w zamkniętym systemie politycznym. Coraz bardziej czuło się wpływ polityki na całokształt ludzkiego realnego życia, co nadawało mu szczególny kształt, a także na filozofię – ważną bazę nauk humanistycznych – w tym też i na wiedzę o człowieku. Nauka w gorsecie ideologii! A rozwój nauki potrzebuje swobody. Wraz z poszerzaniem się „szczelin” w ustroju, który nas odcinał od innego świata, stopniowo przenikać zaczęły zupełnie nowe informacje. Nieznany arsenał pojęć, odkryć, refleksji napływał wraz z nieznaną dotąd literaturą, ludźmi „stamtąd”, z nieznanymi narzędziami badań. Okazywało się, że to, co miało być „jedynie prawdziwe”, jest przesiąknięte bardziej potrzebami „chwili”, w której żyjemy, i interesu politycznych zmagania, niż wiedzą potwierdzoną w teorii i rzetelnych (choćby na tamten czas) badaniach.

Szło nowe! To, co nowe, w zderzeniu z zastanym budzi krytycyzm, pobudza aktywność, dociekliwość, a zarazem często niebezpiecznie olśniewa tak, że wytwarza znów wąski i znów tylko „jedynie słuszny” nurt wyznaczony

¹ Adres do korespondencji: ul. Toeplitza 2/87, 01-560 Warszawa.

ANTONINA GURYCKA

przez inny świat – tym razem rozległy, wolny świat Zachodu. Na szczęście nauka stawia takie pytania, że odpowiedzi nie można znaleźć w jednym tylko „korycie” (nurcie), a mądrość i czujność uczonych nakazuje ostrożność (w każdym razie niektórym), co z kolei ponownie podsyca przyływ krytycyzmu, a więc w efekcie pobudza aktywność do podejmowania własnych prób i poszukiwań. **„Kolebiąc” się od radzieckich do amerykańskich wpływów, powoli budowaliśmy naszą polską psychologię tak dobrze, że znalazła ona swe miejsce – i to wcale niebagatelne – w szeroko pojętej światowej psychologii.** To wszystko pamiętam z moich przeżyć związanych z uprawianiem nauki.

Jak widać, poddając refleksji przebieg kształtowania się współczesnej polskiej psychologii, sięgam raczej do czynników z pogranicza przeżyć naukowca – uczestnika tego procesu – niż do metodologii właściwej dla odtworzenia historii rozwoju nauki. Tego nie potrafię czynić fachowo – nie jestem historykiem nauki.

Czasami natomiast wracam do swoich bardzo dawnych prac (pierwsze z lat pięćdziesiątych), by sprawdzić, jak dalece sama ulegałam w moim myśleniu, badaniach, publikacjach procesowi podporządkowywania nienaukowym czynnikom. Znajduję ślady, które są bądź wyrazem moich na trwałe ukształtowanych przekonań z tamtego okresu, bądź buntem przeciw wyczuwalnej nieprawdzie, a czasami jednak niestety też śladami koniunkturalizmu. Pamiętam, że pochodziły one – te ostatnie – ze starań o to, by pomimo wszystko można było uzyskiwać szansę na wypowiedź jawną, a nawet walkę o coś ważnego. Wymagało to pewnego kamuflażu, byle nie było zaprzaństwem, fałszem wobec prawdy. To był wtedy koszt prawa do głoszenia tego, co się chciało powiedzieć. Zapewne wielu z nas to przeżywało. Dotychczas potrafię wskazać na taką „kosmetykę” w moich pracach, która jest tego wyrazem. Sądzę jednak, że zachowałam umiar w poddawaniu się wpływom czynników pozanaukowych. Swoje koncepcje budowałam raczej na logice osobistych studiów nad zagadnieniami, które stawały się przedmiotem moich badań. Były to na ogół problemy nie nadmiernie popularne i modne w nauce. Badałam np. rozwój i kształtowanie zainteresowań dzieci i młodzieży. W związku z tym nieraz krytycznie ustosunkowywałam się do oceny istniejącej wiedzy na ten temat sprzed lat, głównie w tym czasie zachowanej w tłumaczeniach na język polski. Zajmowałam się zjawiskiem zainteresowań wtedy, gdy w literaturze radzieckiej, wówczas dominującej, nie przypisywano im większego znaczenia, co w moich pracach można znaleźć jako krytykę tego stanu rzeczy. Powszechność uznawania wartości poglądów Pawłowa, czolowej postaci ówczesnej psychologii radzieckiej, przeniesionych z badań fizjologicznych nad zwierzętami, pomogła mi w zrozumieniu pewnych aspektów powstawania zainteresowań. A więc starałam się o niezależność, ale jednak korzystałam z pewnych sugestii, jeśli miały podstawy, by je uznać za godne uwagi przy budowie własnych koncepcji. Problemy bierności i aktywności społecznej, też ważny przedmiot moich wczesnych studiów, miały podstawę raczej w analizie moich w tym czasie bogatych doświadczeń wychowawczych i osobistych niż w literaturze. Ówczesna dostępna w tym zakresie literatura była bardziej ideologiczna niż naukowa.

Zapewne ku zaskoczeniu kolegów „po fachu” moją szczerością powiem, że na pewno ratowała moją, jak sądzę, niezależność tworzenia pewna swoista właściwość, a właściwie należałoby rzec – ułomność naukowca, którą była słaba pamięć, stwierdzona już przez psychologa w szkole. Do tego można dodać pochodny, a może nie związany wcale ze słabością pamięci fakt, iż nigdy nie byłam erudytką. To może wstyd, jeśli mówi to – i to nie po raz pierwszy – profesor, do tego... tzw. zwyczajny. Bo czy wolno tworzyć coś, gdy uprawia się naukę, nie sięgając do całej nagromadzonej już przez innych wiedzy?! Czy wolno nie powoływać się na to, co mówi (mówił) X, Y, Z w tej czy pokrewnych sprawach? Nie wolno – sama jestem o tym przekonana.

Stosy książek i notatek zapełniają moje półki, szafy, a teraz nawet piwnicę. Tak, trzeba być *au courant*, ale poza tym, że ma się słabą pamięć, a może w samoobronie przed tym faktem, a może z powodu tego typu mentalności jak moja, mój stosunek do literatury był zawsze specyficzny. Książka, artykuł, papier, fiszki, brulion przygotowany do notatek. Potem przegląd spisu treści – rzut oka to tu, to tam na przewracane strony i... próba (tak! szczerą próbą) wnikania w myśli i przekaz autora. I nagle – szybciej lub wolniej rodzące się własne myśli, tak jakby wsłuchując się w słowa autora, jakby pod wpływem brzmiącej w niej prawdy, może sugestii, a może – „na przekór”, a może jeszcze w pozornym oderwaniu – myśli biegną w sposób niezdiscyplinowany, innym niż studiowany tekst torem. Kształtuje się przesłanka własnego ujęcia zagadnień. Wobec zainteresowania własnym pomysłem balastem wydaje się dalsze „studiowanie”, zapisywanie – może tylko tak dla porządku, a może dla zacytowania, włączenia do bibliografii. Czasami w grubej książce płodne było jedno zdanie, fraza, kawałek rozdziału. Niecierpliwość kazała iść swoją drogą. Nie odmówię sobie przyjemności stwierdzenia, że nigdy nie zarzucano mi, że coś za kimś powtarzam, że to już powiedziano, wiedziano. Owszem zarzucano mi – zdarzało się – że z czegoś jeszcze nie skorzystałam w interpretacji, że w bibliografii mogłam kogoś pominąć, ale nie że tworzyłam przeistaczane twory czyjś umysłu. Nie znaczy to, że byłam lepsza, często jednak pierwsza, często też nie zauważona, bo naukowa teoria, publikacja, musi mieć „głębię” analizy teoretycznej, bibliograficznej, cytaty, dyskusje z kimś uznanym – a tu Gurycka pozwala sobie na wizję bez tej oprawy, która każe starannie analizować stan wiedzy. Tak! Uczylałam moich studentów tego, że trzeba dużo wiedzieć, by znaleźć prawo do podjęcia badań, ocen, krytyki, że to ważne, niezbędne. Ale ceniłam i w nich, i w sobie zdolność do twórczości własnej, niezależnej, może nie na miarę wielkich teorii, ale jednak nowych interpretacji, ujęć czy faktów.

MÓJ PUNKT WIDZENIA

Nie byłam erudytką, co nie znaczy, że nie znałam i nie szanowałam osiągnięć innych, nie dyskutowałam z nimi. Zaczynając prace nad światopoglądem już w ostatnich latach, przy pomocy moich współpracowników poddałam analizie bodaj 400 notek bibliograficznych ze światowej literatury naukowej, by sprawdzić, czy i w jakich ujęciach pojęcie to występuje, gdyż w języku polskim nie należało ono do pojęć naukowych, nie mówiąc już o tym, że obrosło w konteksty ideologiczne tak, że trudno było o dotarcie do jego jądra jako zjawiska godnego badań. Pasją jednak było to, co rodziło się pod wpływem wiedzy, bardziej traktowanej jako zacytowanie myśli niż „spis” faktów, nazwisk. Zawierzałam zwłaszcza doświadczeniu. Tworzenie własnych koncepcji rozumienia człowieka i może przede wszystkim czynników związanych ze wspomaganie jego pełnego rozwoju wymagało dobrej znajomości prawdziwego życia w prawdziwym świecie. To szczególnie ważna „książka” o człowieku dla przygotowanego odpowiednio do tego celu badacza – obserwatora kierującego się zasadami naukowego poznawania. Do tego trzeba też nieraz latami tworzyć własny oryginalny warsztat badawczy, gdy się chce go dobrze wykorzystać dla nauki.

Wiem! Można powiedzieć, że wszystko, większość mojej twórczości, to ze względów formalnych, o których mowa powyżej, nieprawdziwa nauka. Wiem, że to, iż pracowałam nad faktami z życia, a nie pojęciami wynikającymi z teorii, bywało krytycznie oceniane. Aż się dziwię, że z mojego środowiska naukowego płynęły wnioski o stopnie naukowe, że ktoś dostrzegał mój oryginalny wkład w wiedzę o podejmowanych problemach, że udało się czasami za te prace dostać jakąś nagrodę. Nie dziwię się natomiast, że na moich książkach kształcono nauczycieli, że są zamieszczane dotychczas w różnych bibliografiach, że były próby wykorzystywania ich, nawet często pomijając nazwisko autora, tzn. moje, do ważnych prób kształtowania nowych – według ich autorów – modeli zjawisk, którymi się zajmowałam, bo oni ujmowali je zgodnie z formułami języka naukowego, a więc może precyzyjniej. Nie dziwię się, bo i to dominowało w mojej postawie wobec nauki: odkrywać należy prawdę, ale tak ją przekazywać, **by mogła służyć życiu**, by była przydatna. Czy to się w języku środowiska naukowego nazywa „naukowe”, a nie naukowe? Największy autorytet współczesnej polskiej psychologii, nieżyjący prof. Tadeusz Tomaszewski, w jednej z recenzji mojego dorobku napisał, że mój wkład do nauki to małe teorie różnych ważnych w nauce, zwłaszcza dla praktyki, zjawisk. To zachęcało też do działań według moich modeli uprawiania nauki.

Nie uległam temu, by dzięki modnym tropom, tylko ze względu na wsparcie czyimiś nazwiskami, nową metodologią, uzyskiwać stopnie, popularność, w efekcie tworząc banały, prawdy znane, ale w innych werbalnych formułach. Tak to oceniałam. Piszę to, szanując jednocześnie moich wybitnych uczonych kolegów, którzy stawali się uczestnikami czy twórcami naprawdę wielkich odkryć. **Ale uderzmy się w piersi – czego było i jest więcej: rewelacyjnych prawd o istocie funkcjonowania ludzi czy skrupulatnie ważnych, mierzonych, nasączanych myślami innych – banałów?** Czasami na jakichś doktorskich czy habilitacyjnych obronach i kolokwium myśl ta mnie nękała.

Różne są drogi tworzenia prawdy o człowieku, jego zachowaniu, mechanizmach złożonego funkcjonowania emocjonalnego, umysłowego, społecznego. Różne przy uprawianiu nauki są też cele – poza szukaniem prawdy. A więc jeszcze jedna, ważna z mojego punktu widzenia w ocenie rozwoju nauki, sprawa. Otóż istotną przesłanką mojej twórczości naukowej było jej „drugie dno”. To dotyczy z kolei celu twórczości naukowej. Wszystko w ocenie tej twórczości jest ważne: faktyczne odkrycie, prawdziwie nowa przesłanka dla dalszych faz i rozwoju nauki, baza teoretyczna, metodologia, rzetelność warsztatu badawczego, ale także **służebna rola nauki wobec jednostek i społeczności**. To nauka powinna służyć, że świat staje się lepszy, bardziej zrozumiały i przystępniejszy jako obiekt ludzkich działań. Dotyczy to też człowieka.

Wiele zależy od języka, jakim mówią uczeni, od przyjęcia na siebie – przynajmniej przez część uczonych – obowiązku **kontroli wartości zastosowań swoich osiągnięć twórczych, teoretycznych**. Wiele też zależy od zdolności do popularyzacji wiedzy.

Współczesne społeczeństwo potrzebuje wiedzy o człowieku: człowiek o sobie samym i swych bliźnich, współbraciach, uczestnikach rozwiązywania problemów w rodzinie, w miejscu pracy, w walce, w zwycięstwach i przegranych, w polityce. **Psycholog i jego wiedza, jak nigdy, stała się teraz towarem poszukiwanym zarówno przez władze, jak i przez szarego człowieka z ulicy**. To właśnie można uznać za szczególnie osiągnięcie naszej nauki. Jakoś dotarliśmy do społeczeństwa w szerokim tego słowa znaczeniu. Jest to osiągnięcie na pewno nie tylko naukowców, ale i praktyków, którzy okazali się niezwyczajnie przydatni i na swój sposób twórczy. Ośrodki kształtowania psychologów, nauczyciele akademicki, stowarzyszenia, w tym Polskie Towarzystwo Psychologiczne, odegrały ogromną rolę. Ale i tu pozostają problemy, może groźniejsze nawet niż dysproporcja w nauce między – jak to nazwałam – banałami a prawdziwymi odkryciami. Jest to z kolei zjawisko związane znowuż z pewnymi cechami naszych czasów: komercjalizacja, łapczywością, pieniądzem, który często staje się w niezbyt uregulowanym jeszcze kapitalizmie załącznikiem wielu grzechów głównych, a zwłaszcza braku odpowiedzialności. Są tacy „mistrzowie” popularyzacji, którzy znają się na wszystkim. Głoszą swą cieniutką wiedzę o faktach (stosując do nich abstrakcyjne teorie) w środkach masowej komunikacji, gotowi są odpowiedzieć na każde z najtrudniejszych pytań. Śmieszą swą wszechobecnością w każdej sprawie.

ANTONINA GURYCKA

Zapotrzebowanie społeczne na wiedzę psychologiczną wymaga na pewno dużej aktywności środowisk twórczych, ale i **kontroli**.

Gdy przestałam czynnie uprawiać naukę, zaczęłam tworzyć inaczej, ale moim pragnieniem jest zawsze pamiętać o szacunku dla tych, co sprawili i sprawiają, że ich dorobek to wkład w świat człowieka, że psychologia w swym rozwoju to nie tylko prosta droga odkryć, ale i trudna służba w ochronie człowieka w świecie przez rzetelną wiedzę o nim samym i jej uzależnieniach, a te w naukach humanistycznych, mimo bazy empirycznej, jaką charakteryzuje się współczesna psychologia, są czasami groźne.

Ostatnia sprawa, którą pragnę włączyć w tę refleksję o rozwoju współczesnej psychologii, dotyczy znów tego, co stanowiło wstęp do mojego „punktu widzenia”, a mianowicie problemu tych fluktuacji między różnymi prądami, modami, kierunkami w nauce. Wbrew temu, że nie zaprezentowałam się jako erudytki, a więc członek społeczności uczonych psychologów, który przede wszystkim dużo wie i czerpie pełną garścią z dorobku innych z bliska i z daleka, odczuwam, że ci, co tworzą inaczej, niż ja to robiłam, zbyt często wpadają w „kanał” innej niewiedzy niż moja. **Współczesna psychologia zaniedbuje swe „korzenie”**. Nowe metody, tworzenie nowych koncepcji metodologicznych, nowych warsztatów sprawia, że to, co leżało u źródeł psychologii, a więc jej swoiste metody zwane „jakościowymi”, wobec nowych metod wspartych laboratoriami, komputerami, statystyką, są zaniedbywane. A to one dały podstawę dotarcia do człowieka nie z „kolekcji” szczególnie dobranej populacji, lecz do szarego człowieka, jak to się mówi – „z ulicy”. Do tych metod należą: obserwacja, eksperyment naturalny, rozmowa.

MÓJ PUNKT WIDZENIA

*

Tym wszystkim, którzy tworzą i będą tworzyć nową psychologię trzeciego tysiąclecia, życzę, by w ich działaniach nie było przerw (takich jak wojna), zamkniętych granic dla uprawniania nauki (jak np. w okresie PRL-u), ale też by było dość wolności dla badaczy, którzy idą własnym nurtem, nim można uznać go za fałszywy. Każdy rzetelnie zdobyty przyczynek do zrozumienia człowieka i jego funkcjonowania niech będzie otoczony szacunkiem, gdy nie jest to błąd, oszustwo, pozór, banał, lecz ślad twórczej, własnej drogi. Naukę tworzą pasje zarówno dużych, jak małych poszukiwaczy prawdy.